

VI Dni Kultury Żydowskiej w Mińsku Mazowieckim *Bliscy i Oddaleni*

konkurs literacko-artystyczny *Zabawy dziecięce*

październik 2020 r.

3 miejsce w kategorii szkoły podstawowe kl. VII-VIII: **Anna Królak**, klasa 8, **Szkoła Podstawowa nr 4 im. Powstańców Styczniowych w Mińsku Mazowieckim**

Opieka merytoryczna: p. Magdalena Jakubowska, Szkoła Podstawowa nr 4 im. Powstańców Styczniowych w Mińsku Mazowieckim

“Przyjaciel”

Zdjęcia w albumie, w większości, pochodziły z czasów po wojnie. Tylko jedno z nich było stare. Zrobiono je krótko przed wojną, przedstawiało czterech chłopców. Trzej stali obok siebie, najmłodszy trzymał się z daleka. Stojący w środku chłopiec trzymał w ręku coś na kształt wędki z patyka i sznurka.

Zamknąłem album jednym ruchem, zdecydowanie nie chciałem przypominać sobie tego, co działo się później. Zawsze, gdy prawie udało mi się o tym zapomnieć, wspomnienia wracały, niczym zły sen. Niektórzy mogliby stwierdzić, że to był zły sen, ale ja twierdzę inaczej, bo wspomnienia nie były złe czy smutne, po prostu mnie raniły. Wiedziałem, że muszę iść naprzód.

- Dziadku? – odezwał się mały chłopiec, siedzący obok, mój wnuczek. Westchnąłem. Malec był z natury ciekawy świata, miałem nadzieję, że nie spyta o zdjęcie – Kto był na tamtym zdjęciu?

- Daj dziadkowi spokój – mruknęła dotąd milcząca siostra chłopca. Nawet nie oderwała wzroku od telefonu, co zwykle, by mnie zirytowało, ale ten jeden raz byłem jej wdzięczny. Naprawdę nie miałem ochoty wracać do tamtych dni. Chłopiec spojrzał na mnie zawiedziony. Nie miałem wyboru.

Świeciło słońce, ale dzień był wyjątkowo zimny. Kończyłem śniadanie, patrząc jak Dawid, mój straszny brat, wciska na uszy czapkę i zapina zimową kurtkę. Już miał wyjść, gdy z pokoju obok dobiegł go głos mamy:

- Weź ze sobą Kubę.

Widziałem jak, przewraca oczami, ale nie dyskutował.

- Pośpiesz się. – powiedział. Wepchnąłem do ust ostatni kęs kanapki i nawet jej nie przeżuając, zeskoczyłem z krzesła i szybko włożyłem buty, kurtkę i czapkę. Wyszliśmy.

Na ulicy byliśmy sami, nie licząc spieszącego się do pracy mężczyzny który po chwili znikł za rogiem. Ruszyliśmy przed siebie w ciszy. Nie odzywałem się, bo wiedziałem, że tylko tak możemy uniknąć kłótni. Na ogół dobrze się dogadywaliśmy, ale widać było, że dziś Jakub wolał zostać sam.

Skręciliśmy w następną ulicę, przeszliśmy jeszcze kawałek i Dawid zapukał do drzwi jednego z domów. Po chwili otworzyła nam kobieta, trzymająca na rękach małą dziewczynkę.

- Maciek może wyjść? – spytał brat. Kobieta uśmiechnęła się i odparła, że może, po czym zawołała syna. Maciek był przyjacielem Dawida, znali się od dawna. Zawsze był dla mnie miły, więc lubiłem się z nim spotykać. To on zwykle pytał, czy mogę gdzieś z nimi iść.

Kobieta odeszła od drzwi, wpuszczając nas do środka. W domu było ciepło i pachniało czymś smacznym.

- Zobaczcie, co wczoraj znalazłem! – Maciek był czarnowłosym chłopcem, średniego wzrostu. Miał długie ręce i nogi oraz ciągle się uśmiechał. Pokazał nam garść kapsli – Leżały za starą kamienicą, więc je wziąłem.

Wyszliśmy. Kierowaliśmy się teraz w stronę kolejnej ulicy, a potem jeszcze kolejnej i następnej. Nie byłem pewien czy możemy tak bardzo oddalać się od domów, ale z drugiej strony nikt nam nie zabronił.

W pewnym momencie uznaliśmy, że jesteśmy już wystarczająco daleko od domów, więc kucnęliśmy i urządziliśmy wyścigi kapsli. Było to pomysł mojego brata i po chwili było jasne, że jest z nas wszystkich najlepszy.

- Mogę się przyłączyć? – podskoczyliśmy. Skupieni na wyścigu, nie zauważyliśmy, że podszedł do nas jeszcze jeden chłopiec. Wyglądał na trochę starszego, miał ciemne włosy i niedokładnie zapiętą kurtkę.

- Tak. – odparł Maciek. Chłopak bez słowa wziął jeden z kilku pozostałych kapsli i zaczął z nami grać. Nie pokonał Dawida, ale był zdecydowanie lepszy ode mnie i Maćka. – Jak się nazywasz? – też chciałem o to spytać, ale nie miałem odwagi.

- Adam. – uśmiechnął się, wstał z ziemi i wyjął z kieszeni kurtki sznurek – Może zrobimy wędkę? – spytał.

- Przecież tu nie ma ryb – stwierdził mój brat, co było zgodne z prawdą. W okolicy nie było jeziora, a rzeka była zbyt płytka. Adam nie odpowiedział, tylko odszedł kawałek, podniósł

z ziemi długi i w miarę prosty patyk, po czym przywiązał do niego jeden koniec sznurka, a z drugiego zrobił pętelkę wielkości małego kamyka.

- Kamienie będą rybami. Wygrywa ten, kto złowi najwięcej.

Spodobał nam się ten pomysł, choć Dawid na początku był sceptycznie nastawiony. Szybko okazało się, że jestem w tym naprawdę dobry, co go rozzłościło. Popchnął mnie i upadłem.

Poczułem ból w lewym kolanie, na które upadłem. W oczach zebrały mi się łzy, ale je przełknąłem i tylko parę spłynęło po zaróżowionych z zimna policzkach. Maciek spojrzał krzywo na mojego brata, ale nic nie powiedział, Adam nie zwrócił na to uwagi i już po chwili zabawa toczyła się dalej beze mnie. Usiadłem trochę dalej, by odpocząć i pochłonęły mnie myśli.

Nie pamiętam, o czym dokładnie myślałem, ale było to na tyle pasjonujące, że nie zauważyłem jak do bawiących się chłopców, ktoś podszedł.

Była to młoda kobieta o czarnych włosach bardzo podobna do Adama.

- Adaś, znalazłeś sobie kolegów? – spytała. Chłopiec pokiwał głową, co najwyraźniej ją ucieszyło – To wspaniale! Wicie, chłopcy, Adaś nie lubi bawić się z dziećmi. Cieszę się, że was poznał. – sięgnęła do kieszeni kurtki i wyjęła z niej aparat – Zrobię wam zdjęcie. – zaproponowała.

Ustawili się obok siebie. Zawahałem się, ponieważ też chciałem być na zdjęciu, ale nie wiedziałem, czy mogę podejść. W ostatniej chwili zdecydowałem się wstać z miejsca i podejść odrobinę, tak by było mnie widać. Kobieta zrobiła zdjęcie.

Tak zaczęła się nasza przyjaźń z Adamem. Kobieta, która zrobiła nam tego dnia zdjęcie, okazała się jego matką. Zostali sami, ponieważ tata Adama zmarł kilka lat wcześniej.

Bardzo chciałbym wiedzieć więcej o Adamie, ale nie mówił on za wiele o sobie. Był przeciwieństwem swojej radosnej matki. Pewnego dnia kobieta stwierdziła, że jej syn bardzo przypomina swojego ojca w ostatnich latach życia. Miała przy tym dziwny wyraz twarzy i nie dałem rady określić czy to ją cieszy, czy też nie.

Nasza przyjaźń trwałaby jeszcze długie lata, gdyby nie wybuchła wojna. Któregoś dnia razem z Maćkiem przyszliśmy do domu Adama. Mój brat był wtedy chory, ale bardzo chciał iść, jednak mama mu nie pozwoliła. Mnie też nie chciała pozwolić, od wybuchu wojny prawie w ogóle nie zostawiała nas samych, ale tata ją przekonał. Byłem za mały, żeby zrozumieć jej troskę, więc w tamtym czasie często się kłóciliśmy, a tata zwykle stawał po mojej stronie. Z nim mama też się często kłóciła, a później płakała.

Zapukaliśmy do drzwi, ale nikt nam nie otworzył. Już mieliśmy wracać, gdy sąsiadka naszego przyjaciela nas zobaczyła. Zaprosiła nas do siebie i powiedziała smutnym głosem, że ich zabrali Niemcy. Nie zrozumiałem. Wybiegłem z jej domu, wpadłem do domu Adama. Był prawie pusty. Jedyne w jego pokoju, pod poduszką znalazłem stare zdjęcie. Z tego dnia nie pamiętam już nic więcej.

Nigdy nie odnaleźliśmy Adama, nawet po wojnie, mimo że szukaliśmy. Jakby nigdy nie istniał. Jakby on i jego radosna mama byli tylko wytworem dziecięcej wyobraźni, ale przecież mieliśmy zdjęcie, jedyną pamiątkę po naszym przyjaciole.

(praca w oryginalnym kształcie językowym)